Rok III. Kraków-Podgórze, poniedziałek 27 marca 1905. Nr 80.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

Cena numeru w poniedziałek i dni poświąteczne **2 ct.** (4 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·60
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (Telefon 512) — od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

TELEGRAMY „NOWIN"

Wojna rosyjsko-japońska.

W Mandżuryi.

Petersburg. Jenerał Liniewicz telegrafuje z 25: Noc minęła spokojnie. W stanowisku armii nie nastąpiła żadna zmiana. Do stacyi Chuan-niaksa, zbliżają się małe oddziały patroli japońsko-konnej.

Petersburg. Peter. aj. tel. donosi z Sipingai z 25. Armia, kryta przez silną straż tylną, zdąża do pozycyj obwarowanych. Dziś rano objechał naczelny wódz armię i witał się zwłaszcza z resztkami pułku strzelców, który przebił się przy pomocy bagnetów przez przeważający łańcuch japoński. 126 ludzi wróciło ze sztandarem.

Petersburg. Pet. aj. tel. donosi z Guntulina z 25 b. m.: Wojska powoli zajmuja swe nowe pozycye i wchodzą ze sobą w kontakt.

Flota Rożdiestwieńskiego.

Londyn. Do „Daily Mail" donoszą z Mauritius: Przybyły tu okręt „Aurora" widział pierwszą i drugą eskadrę bałtycką w odległości 800—900 mil morskich na południowy zachód od Ceylonu, w kierunku do wysp Sundajskich.

Bitwa na morzu?

Londyn. (Tel. wł.) Rozeszła się tu bardzo niewiarygodna pogłoska, że flotyla torpedowców japońskich zaatakowała eskadrę Rożdiestwieńskiego i zatopiła dwa pancerniki.

Trzecia eskadra rosyjska.

Suez. (B. Reut.). Trzecia eskadra bałtycka odpłynęła w kierunku południowym.

Wojna czy pokój?

Londyn. Dzienniki poranne donoszą, że w ostatnim i w przedostatnim tygodniu toczyły się nieoficyalne rokowania pokojowe. Japończycy po bitwie pod Mukdenem dali do poznania główne punkty warunków pokojowych. Doręczono je rządowi w Petersburgu; ministrowie rosyjscy oświadczyli się za wdrożeniem rokowań z Japonią, car jednakże jeszcze się nie zdecydował.

Warunki pokojowe.

Londyn. „Daily Telegraph" pisze: Mamy powody do przypuszczenia, że **Japonia niebawem przestanie upierać się przy żądaniu kontrybucyi wojennej, jeżeli otrzyma wyraźną gwarancyę trwałych korzyści ze zdobytych ziem. Nie wątpimy, że rząd japoński zrzeknie się odszkodowania** pieniężnego, jeżeli Anglia sama albo razem ze Stanami Zjednoczonymi obejmie gwarancyę dotrzymania warunków pokojowych.

Jenerał Grippenberg.

Petersburg. Mocą carskiego rozkazu dziennego z 25 został jenerał Grippenberg usunięty z komendy III armii mandżurskiej przy pozostawieniu mu stanowiska jenerał-adjutanta cara.

Z Rosyi.

Rozruchy chłopskie.

Petersburg. Wczoraj w powiecie Jepifan (gub. tulska) splądrowali chłopi wieś, która do niedawna była własnością hr. Ignatiewa, od którego zakupił ją chłop Basmanow.

Rewolucya na Kaukazie.

Tyflis. Wzburzenie wśród uczniów trwa dalej. Idących do szkoły inni przemocą wstrzymują. Z rozmaitych też miejscowości gubernii donoszą o chłopskich rozruchach.

Nowe gimnazyum we Lwowie.

VII. gimnazym we Lwowie. Biuro Korespondencyjne dowiaduje się: Cesarz zezwolił na utworzenie we Lwowie VII-go gimnazyum państwowego, z początkiem roku szkolnego 1905/1906. To nowe gimnazyum powstanie przez wydzielenie klas paralelnych, istniejących obecnie przy gimnazyum Franciszka Józefa i zorganizowanie tychże w samodzielny zakład.

Nowe podatki.

Petersburg. „Dziennik handlowy" donosi o nowym podatku, że **urzędnicy z pensyą** ponad 600 rb. rocznie będą **płacili 25** procent, podatek spadkowy będzie powiększony o 50 procent, od piwa o 33·3 procent, od zapałek o 100 procent.

Na Węgrzech.

Budapeszt. Stan konfliktu niezmieniony. Cesarz powołał hr. Szögenyiego, ambasadora austryackiego w Berlinie. Kossuth oświadcza, że stronnictwo niezawisłe mogłoby tylko wtedy odstąpić **na razie** od swych postulatów, gdyby Korona również cofnęła życzenie powiększenia kontygentu rekruta i większych wydatków na armię.

Bomby w Warszawie.

Londyn. B. Reutera donosi z Warszawy, jakoby policya znalazła tam na **cmentarzu Pragskim w murowanym grobowcu 80 bomb. Kilka osób aresztowano.**

Małżeństwo króla Hiszpanii.

Londyn. Do „Daily Mail" donoszą z Madrytu pod datą wczorajszą: W tutejszych kołach, zasługujących na zaufanie, słychać że wczoraj rozpoczęły się rokowania w sprawie **małżeństwa króla hiszpańskiego z księżniczką Patrizią Connaught.** Sfery dworskie sądzą, że pomyślny wynik tych rokowań jest pewny.

Niepokoje w Chinach.

Londyn. Do „Morning Post" donoszą z Szangaju d. 23 bm.: W mieście Kialing w prowincyi Szeczwan wybuchły rozruchy skierowane przeciw cudzoziemcom i chrześcijanom. Powstańcy pobili wojska chińskie, które wyruszyły do obrony cudzoziemców i chrześcian. Obawiają się eksesów.

Sokół.

Walne zgromadzenie Tow. gimn. „Sokół" w Krakowie odbyło się wczoraj o godzinie 4 po południu przy udziale około 180 członków.

Sprawozdanie z czynności wydziału złożył prezes Tow. p. Wł. Turski, poczem zabrał głos dr Bardel, który skrytykował znaną enuncyacyę prasy w sprawie rzekomo grożącej rewolucyi w Królestwie i stanowiska, jakie zająć powinno społeczeństwo polskie w Galicyi, a która to enuncyacya zamieszczoną została w „Przewodniku gimnastycznym". Ktokolwiek chciał się czuć Polakiem — mówił mówca — wpisywał się pod sztandar sokolstwa polskiego, tymczasem w „Sokole" wszystko inaczej się dzieje, jak powinno — my sokoli stoimy na gruncie zupełnie fałszywym, bo mając więcej swobody, jak bracia nasi, pozostający pod knutem rosyjskim, zamiast się oświadczyć, iż solidaryzujemy się z nimi zupełnie, pozwoliliśmy na zamieszczenie znanej enuncyacyi w naszym własnym organie, a wydział nasz patrzy tylko powiększenia liczby członków i pomnożenia funduszów — zamiast dbać więcej o ducha narodowego, który panować powinien w naszem sokolstwie.

Wywody dra Bardla zbijał p. Balicki, akademik Sliwicki i dr Rowiński, zaś popierali go dr Pisiewicz i p. Szczuciński, zaś p. Tadeusz Dąbrowski zaznacza, że 12-tysięczne sokolstwo polskie w Galicyi powinno być uświadomione o tem, jakie stanowisko w tak poważnej kwestyi zajmie wydział Towarzystwa, a zarząd nie miał prawa bez porozumienia się z członkami umieszczać podobnej enuncyacyi w organie sokolstwa.

Dr Bardel, przemawiając dalej, oświadcza, „żeby nasi bracia w zaborze rosyjskim wiedzieli, że u nas znajdą zawsze pomoc stawiam następującą rezolucyę pod głosowanie: „Walne zgromadzenie Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" w Krakowie wyraża żywe ubolewanie tym, któ-

rzy spowodowali zamieszczenie w organie sokolim nawskróś niestosownej odezwy prasy i oświadcza, że się z tą odezwą nie zgadza".

Za rezolucyą tą głosowało 59 członków (!), przeciw 72.

Kilkunastu członków opuściło salę, zaznaczając, iż starać się będą o zwołanie nadzwyczajnego walnego zgromadzenia w tej samej sprawie.

Na wniosek dra Stafieja udzielono absolutoryum dla wydziału i przystąpiono do wyboru nowych członków wydziału w miejsce ustępujących.

Wybranymi zostali (na 146 głosujących) na 3 lata: Christ Gustaw, urzędnik Wydz. kraj. (130 głosów); dr Cybulski Napoleon, rektor Uniw. Jagiell. (77); Fischer Marceli, st. zarządca cłowy (139); Górecki Józef, właśc. fabryki ślus., radca ces. (130); dr Jordan Henryk, prof. Uniw. Jagiell. (137); dr Münnich Izydor, auskultant sądowy (140); Rudnicki Józef, kupiec (136); Staniszkis Witołd, akademik (120); Turski Władysław, starszy inżynier Wydz. kraj., prezes „Sokoła" (137); dr Wojciechowski Franciszek, adwokat kraj. (135).

Na 2 lata: Niemetz Alojzy, pens. dyr. sąd., radca ces. (79).

Na 1 rok: Zwoliński Antoni (83).

Do Komisyi rewizyjnej: Armółowicz Jan, prokurzysta Banku krajowego (146); Barabasz Leonard, rew. urzędu wymiar. należ. (146); Broniewski Henryk, urzędnik Tow. ubezp. (146).

Do Sądu honorowego: Czubek Jan, prof. gimnazyalny, radca miejski (146); Geržabek Antoni, starszy radca górniczy (146); Rotter Jan, poseł do Rady Państwa i na Sejm krajowy, dyr. szkoły przemysł., radca miej. 146; Sędzimir Zdzisław, dyr. pow. Kasy oszczęd. (146); Szurek Karol, radca dworu (146).

Na zastępców: Buczkowski Adolf, radca Magistratu (146); Dmowski Roman, literat (145).

Po za tymi wybranymi członkami największą liczbę głosów, bo 70, otrzymał p. Zygmunt Niedzielski. Po ogłoszeniu wyniku wyborów, zamykając zgromadzenie, zaprosił prezes Wł. Turski wszystkich obecnych do wzięcia udziału w ćwiczeniach i zlocie okręgowym który się ma odbyć tego roku w Żywcu.

Co słychać w mieście?

Kraków, 27 marca.

Z teatru miejskiego. „Córka Joria" tragedya pasterska w trzech aktach Gabriela d'Annunzio.

Fatum greckie, przeznaczenie, co rządzi bezlitośnie bogami i ludźmi, albo raczej fatum romantyków niemieckich, które ujawniło się w tylu (zapomnianych) *Schicksalstragoedien*, — ożyło znowu w tej niby pasterskiej tragedyi włoskiego poety. Nie wola ludzka, nie namiętności ludzkie władną w tym dramacie, ale zabobon i jakaś złowroga tajemnicza siła przeznaczenia, w którą d'Annunzio wprowadzie *nie wierzy* — ale której każe w każdym akcie działać jako głównej sprężynie tragedyi.

Mila Codra, nieszczęsna dziewczyna, uchodząca za czarownicę, przynosi nie z własnej woli nieszczęście pasterskiemu domowi i pokutuje — nie za swoje winy — straszną śmiercią na stosie.

Tragedya d'Annunzia — mimo kunsztu poezyi, jaki się w niej przejawia, budzi nieprzyjemne wrażenie. Poczucie nowożytne protestuje przeciw „tragedyi", której czynnikiem dramatycznym jest *barbarzyństwo najgrubszego zabobonu* i barbarzyństwo *instynktów*. Jeżeli kiedy mówić można o *dekadenckiej* sztuce, to z pewnością na to miano zasługuje utwór d'Annunzia, barbarzyński w istocie swej, a promieniejący chłodnym blaskiem wyrafinowanego kunsztu poetyckiego.

Przedstawienie było bardzo staranne. Pani Wysocka, po forsownej roli Salomy, otrzymała niemniej forsowną i trudną rolę nieszczęsnej Mili Codra — i znowu okazała się pierwszorzędną artystką. Pp.: Sosnowski, Mielewski, pani Wolska, pna Ordon i Jednowski tworzyli zespół doskonały.

Repertoar teatru miejskiego. We wtorek: „Na dnie" Gorkiego (ceny zniżone do połowy); we środę „Córka Joria" (ceny zniżone); we wtorek „Uczta Herodyady"; w sobotę „W pogoni za wdowieństwem" komedya w trzech aktach Fr. Szecsiego (nowość); w niedzielę 2 kwietnia popołudniu „Porwanie Sabinek"; wieczorem „Hulaj dusza" baśń Walewskiego.

Z teatru. P. Franciszek Frączkowski, art. dram., złożył dyrekcyi teatru miejskiego swą sztukę p. t.: „Sergiusz Wasiliewicz Gardow". Są to sceny z życia rosyjskich urzędników w 5 aktach, przerobione z powieści znanego autora, ukrywającego się pod pseudonimem Glady. Sztuka ta po przejściu przez cenzurę policyjną, gdzie się obecnie znajduje, ukaże się niebawem na naszej scenie.

Z życia Sokolego. W sobotę dnia 25-go b. m. obradował w krakowskim „Sokole" Wydział I-go okręgu Sokolego między innemi, nad kwestyą zlotu okręgowego, przypadającego na rok bieżący. Uchwalono go urządzić w Żywcu dnia 11-go czerwca b. r. — Dnia 12 czerwca b. r. zapowiada gniazdo żywieckie poświęcenie sztandaru; również w dniu tym odbędzie się zjazd delegatów okręgowych dla dorocznych narad. — Jak się dowiadujemy, urządzają zloty w bieżącym roku prawie wszystkie okręgi sokole. — Dalej obradował Wydział nad kwestyą rozszerzenia autonomii okręgów, uznając konieczność tego ze względu na nawał pracy Związku, któremu ten z trudem podołać może i to częstokroć z uszczerbkiem dla spraw wielkiej doniosłości, na rzecz kwestyi drobniejszej wagi.

Kradzież. Służąca Elżbieta Ulanowska donosi policyi, iż w piątek, w kościele Najśw. Maryi Panny, skradł jej nieznany sprawca podczas sumy portmonetkę z 12 kor. i 20-tu halerzami.

Przejechanie. Wczoraj rano zgłosił się na stacyę ratunkową Franciszek Plech, maszynista teatralny, który został najechany przez dorożkę nr 97 i poniósł obrażenia na nosie i wargach. Winę w tym wypadku ponosi woźnica, który nawet nie krzyknął, widząc przechodzącego gościńcem p. Plecha.

Kradzież poduszki. Przy ulicy Miodowej skradziono Frani Gottesdienerowej poduszkę z ganku. Policya poszukuje energicznie tego amatora cudzych poduszek, który już od dłuższego czasu praktykuje ów proceder w okolicy Kazimierza.

Zgubiono. E. M. Machalska, zgubiła onegdaj rano damski zegarek srebrny w przechodzie przez ul. Wielopole. Znalazca zechce złożyć zgubę w dyrekcyi policyi.

Katarzyna Kędzior zgubiła onegdaj rano srebrny damski zegarek wraz z dewizką na plantacyach obok ul. Studenckiej.

Do Saksów wybrali się na robotę trzej wieśniacy z powiatów jaworowskiego i mościskowskiego, a mianowicie Harasym Hadupiak, Jan Kowkowski i Matwij Pawłow. Robotnicy ci, zebrawszy tyle pieniędzy, ile potrzebowali na drogę do Mysłowic, wyjechali z rodzinnych wiosek za poradą i w towarzystwie Antoniego Strączka z Kulmatycz. W Mysłowicach jednak opuścił ich Strączek, a gdy robotnicy ci nie mogli znaleźć pracy, postanowili powrócić do domów. Pieszo przybyli do Trzebini, lecz ponieważ z osłabienia dalej iść nie mogli, wsiedli bez biletów do wagonu i przyjechali do Krakowa, gdzie ich na dworcu aresztowano. Po przesłuchaniu ich zajęła się nimi policya i odesłała ich do rodzinnych wiosek.

Małoletni złodzieje. W sobotę o godzinie 10 rano aresztowali na Małym Rynku dwaj żołnierze policyjni 15 letniego Józefa Repaczka, który pewnej kobiecie wiejskiej ukradł z koszyczka pugilares, zawinięty w szmatę. Zanim go jednak aresztowano, zdołał Repaczek wręczyć łup swemu rówieśnikowi Franciszkowi Chemskiemu, który szybko umknął. Tymczasem przytrzymany Repaczek stawił opór, położywszy się na ziemię począł kopać żołnierzy pol. W końcu związano młodego złodzieja i odwieziono fiakrem pod „telegraf".

Oszust. Od dłuższego czasu uwija po Krakowie i podmiejskich gminach jakiś oszust, który zazwyczaj przedstawia się pod różnymi nazwiskami jako maszynista kolejowy i w najrozmaitsze sposoby wyłudza od łatwowiernych ludzi pieniądze. Z końcem zeszłego miesiąca zjawił się ten oszust u Elżbiety Bożechowskiej, zamieszkałej na Grzegórzkach i przedstawił się jej jako Lechowski maszynista kolejowy. Po krótkiej rozmowie ofiarował oszust Bożechowskiej do sprzedania kilkadziesiąt cetnarów węgla po bardzo zniżonej cenie. Bożechowska, nie mając pieniędzy, zaprowadziła rzekomego maszynistę kolejowego do swej znajomej Justyny Kuliszowej i ta, zakupiwszy u oszusta 40 cetnarów węgla za 16 kor. 40 hl, wręczyła mu zaraz pieniądze. Lechowski pieniądze przyjął i udał się z Kuliszową niby to po węgle na dworzec kolejowy. Tutaj zaprowadził sprytny oszust naiwną kobietę w miejsce, gdzie jest ogrzewalnia i kazał jej chwilę zaczekać. Kuliszowa czekała napróżno kilka godzin, a gdy rzekomy maszynista nie pokazał się, przekonała się, że padła ofiarą oszusta. W podobny sposób niedawno dopuścił się oszustwa ów rzekomy Lechowski na szkodę p. Teofila Potockiego, właściciela kawiarni na Kleparzu.

Warunki pokoju Japończykow.

Japończycy żądają, aby im dano:
Dwa żyda niebitych,
Dwa mużyka sytych.
Dwa popa niepijuszczych,
Dwa czynownika niebieruszczych.
Na to odpowiedź rosyjska:
U nas takoj dikowiny niet,
No, możem wam prodłożit:
I z Maskwy Siergieja,
I z Mandżuryi Aleksieja,
Kuropatkina generała,
Da Skridłowa admirała.
Na to Japończycy:
Nam takoj swołoczy nienado.
Podpisał *Mikado*.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Szczepański. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie.

— To głupstwo! A pisać nie mogę z powodu wypadku.

— Jakto?.... To czcza wymówka....

Wicks otworzył wielką swą rękę i położył ją na stole, drugą zaś zagłębił nóż swój w dłoń.

— Tak!... Na wszystko się znajdzie sposób, jeżeli się ma głowę na karku nie od parady....

Począł obwiązywać swą ranę, przeglądając ciągle dziennik Goddedaala.

— Ho, ho! — mruknął nagle — to niemożliwe. Kapitan był już 6-go w tych stronach, według dziennika nie przerywał wcale podróży i przybył do Midawy dopiero 11-go rano. To nie wygląda na prawdopodobne; jeżeli nawet tak było, to trzeba, żeby fakty miały cechę rzeczywistości. Panie Carthew, pomóż mi zacisnąć bandaż! Krew ze mnie uchodzi, jak z wołu!

Podczas gdy Carthew przewiązywał rękę Wicksa, pacyent siedział jakiś czas zamyślony głęboko.

— Znalazłem! — zawołał z ulgą i pobiegł na pokład.

— Hej, przyjaciele! Przybyliśmy tu nie 11-go, lecz 6-go wieczorem i musieliśmy pozostać, z powodu ciszy morskiej. Gdy skończycie z walizami, weźcie się do przygotowania mięsa i wody. Uwierzą nam, że zamierzaliśmy odpłynąć na szalupach.

W dwie sekundy później Wicks był już z powrotem w kajucie i znów począł studyować dziennik. Przedewszystkiem troskliwie zniszczono dziennik Goddedaala, potem wzięto się do odszukania papierów okrętowych. Gdzie one mogły być schowane? Ze wszystkich niepokojów dnia tego, ten był może najdotkliwszy.

Dwaj towarzysze przeszukali wszystkie kąty i zakamarki, to zalewając się potem, to drżąc z trwogi. I dotąd prowadzili bezskutecznie poszukiwania, dopóki ich nie zawiadomiono, że okręt znajduje się już blisko i że spuszcza już szalupę. Jak to się stało, że Wicks i Carthew nie znaleźli skrzynki żelaznej, jest to dla mnie dotąd zagadką niewyjaśnioną! Ważne wreszcie papiery znaleziono w kieszeni surduta, który Trent brał zwykle, schodząc na ląd. Po raz pierwszy coś podobnego do śmiechu ukazało się na wargach Wicksa.

— To jeszcze nie wiele! — rzekł.

— Szalupa wchodzi do zatoki! — zawołał Mac, który stał na warcie, dopóki inni pracowali.

— Na pokład, panie Goddedaal! — zakomenderował fałszywy Trent.

Już opuszczali kajutę, gdy rozległ się śpiew kanarka.

— To kanarek nieszczęśliwego Goddedaala! — rzekł Carthew wzruszony. — Nie możemy go zostawić.

— Więc weź go pan!

Udali się na pokład. Widać było wyraźnie wielkie, ciężkie kształty okrętu wojennego, stojącego nieruchomo. Bliżej, już przy skałach, długa biała szalupa mknęła szybko, popychana silnemi uderzeniami wioseł.

— Czy wszystko w porządku? — zapytał jeszcze Wiks. — Mac niech pamięta, że przebywał w portach chińskich, więc nie będzie w kłopocie, co o nas mówić. Reszty strzegłem na okręcie w czasie pobytu w Hong-Kong, obawiając się dezercyi; ten szczegół pozwoli wam wyklamywać się i wytłómaczyć wiele rzeczy niewyraźnych....

Szalupa zbliżyła się do „Fali“. Znajdował się na niej młody oficer.

— Bogu dzięki! Przysłali jakiegoś żółtodzióba! — zawołał Wicks. — Hej, Hardy, na przód okrętu! Nie potrzeba tu na mostku majtków.

Po zwykłem powitaniu oficer zapytał:

— Czy pan jesteś kapitanem tego okrętu?

— Tak, panie. Nazywam się Trent, jestem kapitanem tego oto okrętu „Fali“ z Hull.

— Czy znajdujesz się pan w niebezpieczeństwie?

— Jeżeli pan się pofatygujesz ze mną, opowiem mu wszystko.

— Jesteś pan dziwnie wzruszony! — zawołał oficer.

— I pan byś nie był innym na mojem miejscu.

I Wicks rozpoczął opowiadanie. Mówił spiesznie, jednym tchem, jak na sądzie. Gdy słyszałem w San-Francisco to samo opowiadanie, z tych samych ust, w tej chwili powziąłem podejrzenie. Na szczęście dla Wicksa, oficer nie odznaczał się przenikliwością.

— Kapitanowi memu nie spieszy się bardzo — rzekł oficer, gdy fałszywy Trent skończył. — Mam rozkaz, by udzielić panu pomocy, jaka będzie w mojej mocy i w razie potrzeby wezwać drugą szalupę. — W czem mogę być panu pomocny.

— Oh, nie zatrzymamy pana długo — rzekł Wicks wesoło. — Jesteśmy, dzięki Bogu, gotowi. Papiery, chronometry, walizy majtków — oto wszystko.

— Więc ma pan zamiar opuścić ten bryg? Mnie się zdaje, że nie jest on jeszcze w tak bardzo złym stanie. Nie możnaby go naprawić?

— Naprawić na razie można, ale co będzie na morzu? Przód jest przedziurawiony, nabiera vody.

Oficer zarumienił się, wstydząc się swego niedoświadczenia. Nie protestował więc, tem bardziej, że nie przyszło mu nawet na myśl, by kapitan go oszukiwał.

— To prawda — rzekł. — Niech pan każe majtkom znieść rzeczy.

— Panie Goddedaal! — zakomenderował Wicks.— Każ pan przynieść bagaże

Załoga „Currency Lass" stała jak na gorących węglach podczas całej tej rozmowy. Dobra nowina, jaką Carthew zakomunikował towarzyszom, napełniła ich serca radością. — Był to dla nich promień słońca w ciemności.

Przygotowania nie trwały długo. W mgnieniu oka ludzie i bagaże byli już w szalupie, która, odbiwszy od boku „Fali" skierowała się ku wyjściu z zatoki.

Został zrobiony krok stanowczy. Historyi fałszywego rozbitka uwierzono; zabójcy opuszczali bryg bezkarnie; każde uderzenie wioseł zwiększało odległość między nimi, a dowodami ich zbrodni. Wiedzieli jednak, że nie uniknęli niebezpieczeństwa: w miarę zbliżania się ku okrętowi wojennemu, niepokój ich wzmagał się... Czy okręt, na którym szukają ocalenia, nie stanie się dla nich tymczasowym więzieniem, zanim oddani zostaną w ręce sprawiedliwości?

W szalupie Wicks podtrzymywał rozmowę. Carthew brał w niej udział jak przez sen. Właściwie słuchał tylko słów, które wydawały mu się dźwiękami oddalonymi, chociaż każde sprawiało mu niepokój.

— Więc okręt panów — pytał Wicks — nazywa się......

— „Burza“. Nie zna go pan?

— Jakie ma przeznaczenie?

— W tej chwili badamy te marne wysepki, potem płyniemy do San-Francisco.

— A wracacie zapewne z Chin?

— Płyniemy z Hong-Kong.

Hong-Kong! Jaka groźba kryje się w tej nazwie! Wszystko przepadło! Gdy tylko staną na pokładzie „Burzy“, zostaną aresztowani; na brygu gorliwe poszukiwania odnajdą ślady krwi, a może i zatoka zostanie przeszukaną i wtedy umarli świadczyć będą przeciwko zabójcom...

Carthew nadludzkim wysiłkiem woli wstrzymywał chęć zerwać się z ławki, przyznać się do zbrodni i skoczyć w morze. Zdawało mu się, że napróżno grać dłużej komedyę i walczyć z przeznaczeniem. Po co przedłużać jeszcze chwile niepokoju i trwogi i oczekiwać niewidzialnej jeszcze, lecz zbliżającej się hańby i śmierci.

I Wicks pozostawał pod wpływem takich samych uczuć. Rysy jego były zmienione, głos nie do poznania. Trzymał się jednak wszelkiemi siłami.

— To ładna miejscowość Hong-Kong — zagadnął.

— Zdaje się, ale co do mnie, znam ją bardzo mało Bawiliśmy tam tylko półtora dnia i otrzymaliśmy rozkaz natychmiastowego odjazdu. Trudno sobie wyobrazić krążownik obrzydliwszy od naszego.

I młody oficer począł się rozwodzić nad przykrościami na „Burzy“.

Wicks i Carthew nie zwracali nań już uwagi. Cof-

nięci w tył pracowali umysłem, obliczając szanse ocalenia. Jeszcze kilka dni niebezpieczeństwa, trochę przytomności umysłu w San-Francisco i straszliwa przeszłość zginie na zawsze. Trent zostanie napowrót Kirkupem Goddedaal Carthewem, czyli ludźmi, wolnymi od wszelkich podejrzeń, ludźmi, którzy nie słyszeli nigdy o „Fali" i nie znali wyspy Midway.

6. Zgubna znajomość. Szczere przyznanie się.

Wreszcie szalupa przybiła do boku „Burzy", pod gradem ciekawych spojrzeń marynarzy. Machinalnie, jak automaty, ludzie z „Currency Lass" wchodzili na pokład. Spoglądali, nie widząc, na zgromadzoną załogę, odpowiadali półsłówkami na pytania. Carthewa uderzył ktoś po ramieniu.

— Ha, Norris! — zawołał głos wesoły — a ty skąd się tu wziąłeś? Szukają cię po całym świecie. Może nawet nie wiesz, że zostałeś okrutnym bogaczem.

Carthew zlodowaciał pod wrażeniem trwogi i niespodzianki. Poznał w tym, który go tak wesoło witał, dawnego kolegę szkolnego, Sebrigtha i upadł zemdlony u nóg jego.

Gdy później nieco odzyskał przytomność, leżał w kajucie Sebrigtha. Przy nim stał lekarz okrętowy.

Carthew otworzył oczy, spojrzał na obcą postać i wymówił wyraźnie:

— Brown musi podzielić los tamtych..... teraz lub nigdy...

Po chwili pamięć mu powróciła.

— Co ja mówiłem?.. — pytał — Gdzie jestem? Kto pan jesteś?

— Jestem lekarzem „Burzy“, znajdujesz się pan w kajucie porucznika Sebrighta — Uspokój się pan! Nie masz żadnego powodu obawiać się ras, panie Carthew.

— Dlaczego tak mię pan nazywasz? Ach wiem już.. To Sebright panu powiedział. Och!

Począł drżeć i jęczeć.

— Proszę przysłać mi tu Wicksa. Muszę go widzieć natychmiast! — wołał, ściskając silnie rękę lekarza.

— Chętnie. Ale zrobimy taką tranzakcyę...... Pan wypijesz to lekarstwo, a ja pójdę poszukać pańskiego Wicksa.

Doktór zmusił chorego do użycia środka nasennego, by uchronić go od ciężkiej choroby umysłowej, a następnie zajął się Maciem, który gwałtownie potrzebował pomocy. Opatrując mu ramię, doktór Urquart zręcznym manewrem potrafił zmusić Irlandczyka do wymienienia nazwisk towarzyszów. Z kolei udał się do kapitana, aby opatrzyć jego dłoń. Wicks był już innym człowiekiem. Gdy zniknęły powody do niepokoju, uczucie bzypieczeństwa, odpoczynek, a może i szklanka grogu, powróciły kapitanowi dawne usposobienie.

— Dawno majtek pański otrzymał ranę?

— Przeszło już od tygodnia — odpowiedział Wicks, nie pamiętając już o dzienniku okrętowym.

— Hm,.. hm, — mruknął doktór zdziwiony, patrząc bystro na kapitana.

— Zresztą... nie wiem... nie pamiętam dokładnie..— jąkał ,Wicks.

To kłamstwo i zamieszanie badanego, wzmocniły podejrzenia doktora.

— A powiedz mi pan — ciągnął dalej — który z was nazywa się Brown?
Przecież to wyraźne chyba pytanie?

Wicks spoglądał błędnym wzrokiem, ale nic nie odpowiadał.

— Przecież pan znasz Browna dobrze! — nalegał doktór.

— Co pan chcesz powiedzieć? Co pan przez to rozumiesz? — zawołał Wicks i wyrwał rękę na pół obandażowaną tak gwałtownie, że krew trysnęła na doktora

Lecz ten stał spokojnie. Tylko utkwił w pacyencie wzrok przenikliwy i mówił:

— Dlaczego Browna musiał spotkać taki sam los, jak i innych?

Wiks drżący, oparł się o zwój liny.

— Carthew panu powiedział?

— Nie, nic mi nie mówił. Ale zdradził was niepokój i trwoga. Żądam wyznania szczerego.

— Jeżeli pan żądasz, dowiesz się wszystkiego. Zresztą, może to i lepiej.... Przekona się pan, że nie jesteśmy tak bardzo winni, jakby się zdawało!

Wychylił parę grogów jeden po drugim dla nabrania odwagi i począł opowiadać po raz pierwszy tragedyę, jaka się rozegrała na „Fali".

Wyznanie pociągnęło za sobą pewne polepszenie w ich stanie. Doktór Urquart zrozumiał, jakie pobudki skłoniły nieszczęśliwych do zbrodni. Litował się nad nimi i postanowił przyjść im z pomocą. Odbył z Wicksem i Carthewem kilka narad potajemnych i ułożył plan ich postępowania w San-Francisco. Wydał zaświadczenie, że „Goddedaal" jest w takim stanie, że